

TEOLOGICZNE ODCZYTANIE CHRZTU JEZUSA

„Trzeba więc, aby jeden z tych, którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami, począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym został wzięty od nas do nieba, stał się razem z nami świadkiem Jego zmartwychwstania”

Kiedy powstaje kwestia wyboru zastępcy za Judasza, Piotr tymi słowami oznajmia w *Dziejach Apostolskich* (1, 21-22) kryteria tego, co można by nazwać „zdolnością apostołską” Przyjmując, że dzięki rzucaniu losów Bóg sam da poznać swego wybrańca, zdolność do otrzymania tego zadania zakłada nie tylko zdolność świadczenia o Zmartwychwstaniu Chrystusa, ale i fakt zaliczania się do grona Jego Apostołów przez całe życie publiczne.

Te dwa kryteria są bardzo pouczające. Przede wszystkim podkreślają, że skoro ziemskie życie Jezusa ma sens jedynie dlatego, że On zmartwychwstał, to odwrotnie: świadczenie o Jego Zmartwychwstaniu ma sens jedynie wtedy, gdy uwzględni się całe Jego ziemskiego życie.

Kiedy Mateusz i Łukasz zredagują swoje Ewangelie, to narodziny w Betlejem i ukryte lata w Nazarecie zostaną również odczytane w świetle Paschalnego Misterium, jako jego antycypacja. Ściślej mówiąc, apostołskie świadectwo rozpoczyna się jednak w określonej chwili zapoczątkowującej życie publiczne: chwilą tą jest objawienie się Jezusa nad Jordanem i Jego chrzest przez Jana.

Słowo objawienie ma wprawdzie różne znaczenia, jak wyraźnie na to wskazuje Święto Epifanii. Zwłaszcza liturgia Kościołów Wschodnich ma zwyczaj łączyć, jako różne oblicza tego samego Misterium, Wizytę Magów, Chrzest w Jordanie i Cud w Kanie: „Dzisiaj Magowie szukający Pana błyszczącego pośród gwiazd odnajdują Go kwilącego

*Jean-Pierre Batut, urodzony w 1954 roku. Wyświęcony na księdza w 1984 roku dla diecezji paryskiej. Proboszcz parafii Sainte-Jeanne-de-Chantal. Profesor teologii dogmatycznej w Studium Paryskiego Seminarium. Doktorat z teologii na temat: „Pantokrator, Bóg Ojciec Wszechmogący, Badanie nad przejawami wiary w teologiach przedniejskich” Członek komitetu redakcyjnego *Communio*.

w żłobie. Dzisiaj Chrystus wchodzi w łono Jordanu, aby w nim obmyć grzechy świata. Dzisiaj Pan dokonuje pierwszego z niebiańskich znaków, przemieniając wodę w wino” (św. Piotr Chryzolog).

Każde z tych trzech Misteriów, choć wydaje się tak odmienne, występuje pod znakiem przejścia, i w ten sposób antycypuje wielkie Przejście przez Śmierć i Zmartwychwstanie. Przejście od wieczności do żłóbka dla Tego, którego blask przewyższa światło gwiazd; przejście, u szczytu Jego egzystencji, przez kielich Męki, źródło chrztu i Eucharystii; przejście, tu, przez Jordan, jak przez macierzyńskie łono, dla nowych narodzin, które sprawiają obumarcie dla grzechu i narodziny dla Bożego życia.

Pierwszymi beneficjentami tej Paschy i jej świadkami są Apostołowie, by stać się następnie jej szafarzami, w ślad za Sługą, który ich w tym celu wybrał.

Chrzest Janowy

„Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu.” (J 1, 28). Te topograficzne szczegóły podane przez Ewangelistę są nie bez znaczenia. Podkreślają konieczność przekroczenia Jordanu i wyjścia z tradycyjnych granic Ziemi Świętej, co dotyczyło tych wszystkich, którzy szli słuchać kazań Chrzciciela. Podobne przedsięwzięcie było równoznaczne wyraźnie i po prostu z uznaniem zerwania Przymierza, bo prawo przebywania w Ziemi Obietnicy mogło istnieć tylko w łonie Przymierza, którego Ziemia ta jest rękojmią.

Lud więc sam wychodzi ze swojej ziemi. Jest w tym coś niebywalego. Lud Izraela w całej swej dramatycznej historii rzeczywiście nigdy dobrowolnie nie opuścił swojej ziemi. Jedynym znanym dotychczas scenariuszem było brutalne wysiedlenie, w następstwie którego lud zniewolony i wygnany zwraca się ku swemu Bogu wyznając swój grzech i błagając Go o okazanie mu miłosierdzia. A oto teraz – jak podkreśla ewangelista Mateusz – kiedy pojawił się Chrzciciel, „ciągnęły do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem... wyznając swoje grzechy” (Mt 3, 5-6). Takiego odwróconego wyjścia z Egiptu nigdy w Historii Zbawienia nie widziano. Czyni ono z towarzyszącego mu wyznania grzechów akt zupełnie wyjątkowy, jakościowo wyższy od wszystkich wcześniejszych wyznań, który już sam w sobie wskazuje na bliskość Zbawiciela.

Należy to zrozumieć, chcąc uchwycić znaczenie chrztu Janowego. A także gwałtowność Jana względem tych, którzy przyszli jedynie po

to, by oddać się namiastce spowiedzi (bo tacy są): „A gdy widział, że przychodziło do chrztu wielu spośród faryzeuszów i saduceuszów, mówił im: «Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia...»” (Mt 3, 7-8). Faryzeusze i saduceusze, późniejsi wrogowie Jezusa, bronią się przed cudem łaski, z którego korzysta lud. Już o Janie prorokującym, że nawrócenie świata doprowadzi do zbawienia, mówili to, co powiedzą o Jezusie: „Widzicie, że nic nie uzyskacie? Oto świat poszedł za Nim” (J 12, 19b).

Kiedy się o tym pamięta, chrzcielny gest Jana staje się zrozumiały. Prorokuje on nowe Przejście przez Jordan i Morze, najpierw dla Ludu, później dla narodów. Od tej chwili Izrael zaczyna się uczyć prawdziwego błagania, które odwołuje się do Krwi Przymierza: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze” (Mt 27, 25).

„Ochrzcivszy”, to znaczy „zanurzywszy” tego, który uznał swój grzech, Chrzciel wyprowadza go następnie na brzeg z drugiej strony, czyli od strony Ziemi Obietnicy. Gest profetyczny, przez który Jan Chrzciel nie rości sobie na pewno władzy należnej tylko Bogu, władzy ponownego zawierania Przymierza z ludem, który je zerwał. Jednakże po tym, jak wołał na pustyni: „Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”, Chrzciel, świadek realności tego nawrócenia, musi przez ryt wyrazić bliskość tego królestwa. Jeśli Bóg, zgodnie z zapowiedzią daną Zachariaszowi, zaczyna teraz przez posługę tego proroka przygotowywać sobie „lud doskonały” (Łk 1, 17), oznacza to, że Ten, którego się oczekuje, stoi u drzwi, patrzy przez okno, zagląda przez kraty. Przychodzi zarazem jako Oblubieniec z *Pieśni nad pieśniami* (zob. 2, 9) i jako drwal ścinający drzewo, na którym nie znalazł owoców. Przychodzi jako „mocniejszy” (Mt 3, 11), który rozbija „mocarza” (Mt 12, 28) i przywłaszcza sobie jego dobra. Przychodzi jako eschatologiczny Sędzia, który pali plewy w ogniu „nieugaszonym” (Mt 3, 12).

Zauważmy, że Jan nie mówi: „ochrzćcie się, a unikniecie nadchodzącego gniewu” Chęć jego uniknięcia zarzucał właśnie faryzeuszom i saduceuszom. Jeśli ten, który ma przyjść, przychodzi na sąd, chrzest Jana nie ma na celu wywinięcia się od sądu, lecz właśnie przyjęcie go w całej jego surowości: przyjęcie konieczności przejścia przez śmierć, bez dokładnej znajomości, do czego to doprowadzi.

Najbardziej zadziwiające jest to, że tej strasliwej perspektywy nie akceptuje tylko kilka jednostek; jak podkreśla Łukasz, jedyny z trzech Synoptyków, który ten temat porusza, „cały lud przystępował do

chrztu” (Łk 3,21). Jest to niewątpliwy znak, że kazania Janowe osiągnęły w pełni swój cel, a zapowiadane przyście może się już teraz dokonać.

Wypełnić wszystko, co sprawiedliwe

Rzeczywiście, równie nagle, jak Jana, i jak w jego wypadku wywołane przez Boga – Mateusz umyślnie podkreśla podobieństwo, używając tego samego słowa (zob. Mt 3,1 i Mt 3,13) – jest teraz pojawienie się Jezusa. Wziąwszy pod uwagę to, co je poprzedza, sens tego pojawienia wydaje się jasny: zapowiedziano Sędziego i oto przychodzi, a z Nim przychodzi Sąd, Gniew Boży.

Sędzia już jest, lecz milczy – później przed sędziami też zachowa milczenie. I oto nie zadowala się tym swoim milczeniem, lecz przybliży się w kolejności, by jako ostatni (bo wszyscy zostali ochrzczeni przed Nim) poddać się temu samemu rytowi, co inni. Tylko Mateusz relacjonuje nam zdumienie Jana, choć czwarta Ewangelia też je zauważa, wkładając na koniec w usta Chrzciciela słowa: „Ja Go przedtem nie znałem” (J 1, 31). Znajomość Jezusa, jaką zdawał się mieć, w rzeczywistości go zawiodła, gdy zobaczył Sędziego poddającego się sądowi. Wtedy to Jezus odpowiedział Janowi Chrzcicielowi: „Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe” (Mt 3, 15).

Odpowiedź ta dokładnie nakreśla drogę ucznia. Ma on rzeczywiście najpierw nauczyć się zostawiać Bogu i Chrystusowi całą inicjatywę co do swego życia; dzięki czemu stanie się zdolny do pracy nad Bożym dziełem, aby z kolei w nim uczestniczyć. „Ja” Chrystusa staje się „My” „Pracowałem,... nie ja, co prawda – napisze Paweł – lecz łaska Boża ze mną” (1 Kor 15,10). Od tej chwili Chrzciciel, Prorok, staje się uczniem; a z ucznia stanie się świadkiem. Będzie świadkiem wobec posłanych do niego kapłanów i lewitów (por. J 1, 19-34); będzie nim zwłaszcza wobec Heroda tetrarchy (por. Mt 14; Mk 6) przez swoją śmierć prefigurując Mękę swojego Pana.

Pan i uczeń wypełniają razem to, co sprawiedliwe. W Deutero- i Trito-Izajaszu słowo to przybiera podwójne znaczenie: bądź to dotyczy praktykowania sprawiedliwości, i chodzi wtedy o przestrzeganie przez człowieka przykazań Bożych; bądź też jest to „sprawiedliwość, która stanowi zbawczą interwencję Bożego miłosierdzia, której bliskość ogłasza Prorok” (A. Feuillet). Właśnie darmowe objawienie się tej Bożej sprawiedliwości pozwoli ludziom mieć do niej dostęp i prze-

strzegać przykazań. „Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (Mt 5, 17). Jesteśmy tu bardzo wyraźnie w punkcie dopełnienia, który pozwoli ludziom stać się sprawiedliwymi i wydać owoce sprawiedliwości.

Wypełnienie sprawiedliwości, jakie Jezus ma na myśli, polega na zaliczeniu się do rangi grzeszników. A to „przystoi” – podobnie jak *List do Hebrajczyków* mówi, że „przystało”, by Bóg „przewodnika ich [ludzi] zbawienia udoskonalił przez cierpienia” (Hbr 2, 10). To „przystoi”, o jakie tu chodzi, nie jest zbyt czytelne w porządku ludzkiej mądrości, lecz staje się czytelne dopiero w porządku Bożej mądrości i wypełniania się planu Bożego. Polega zaś na takim samym wewnętrznym przyzwoleniu na Boży plan, jakie okaże Maria z Betanii akceptując śmierć Jezusa i wyrażając tę akceptację przez wysoce symboliczny gest namaszczenia Jego ciała, chociaż mogła ją odrzucić, jak to uczynił Piotr („nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” – Mt 16, 22). Jezus potwierdzając jej gest używa, jak w relacji o chrzcie, czasownika oznaczającego: „pozwołcie”, lub „ustąpcie”: „Zostaw ją!” (J 12, 7). Na razie, chociaż jeszcze daleki od przyzwolenia równie totalnego, Jan Chrzciciel „ustępuje” Pozwala Jezusowi przejąć inicjatywę wypełnienia sprawiedliwości czyniąc się aż do końca podobny grzesznikom. Od tego dnia, jak głęboko sięgnie Boże spojrzenie w ludzką nędzę, spocznie ono na Jego własnym Synu.

Chrzest, dzieło Chrystusa

Należy jednak przypomnieć sobie sprawę, która wcale nie jest bez znaczenia. Jezus, w odróżnieniu od wszystkich innych, nie wyznał swoich grzechów: „Kto z was udowodni Mi grzech?” (J 8, 46). Lecz Jego solidarność z grzesznikami nie zmniejszyła się przez to: odsłania się tu nieskończona łagodność Jego miłości do nich.

Suwerenna wolność Jego inicjatywy zobowiązuje co najmniej do tego, by odsunąć bez wahania interpretację, że epizod chrztu jest relacją o powołaniu. Brak w niej *de facto* dwóch podstawowych składników opowieści o powołaniu: Bożego wezwania i odpowiedzi człowieka. Wszystko tu pochodzi z inicjatywy Jezusa. Przez sam ten fakt interpretację „adopcjonistyczną” – widzącą w chwili chrztu moment, w którym Jezus „staje się” Synem – również należy wykluczyć (zaraz do tego powrócimy). Tutaj, rzecz niesłychana, Bóg tylko potwierdza lecz nie tworzy, tak jak Jezus na przykład stworzy Apostołów: „I ustanowił Dwunastu” (Mk 3, 14). W Starym Testamencie mamy

jeden tylko przykład wydarzenia równie niesłychanego, w którym człowiek z własnej woli podejmuje inicjatywę stanięcia przed Bogiem, aby wypełnić Jego sprawiedliwość, sytuację, w której Bóg zadawała się przyjęciem tej inicjatywy: chodzi o to, co zazwyczaj nazywamy „powołaniem” Izajasza – powołaniem, które nim nie jest, w przeciwieństwie do powołania wszystkich innych Proroków, bo Izajasz nie został przez nikogo powołany. Oczyszczony, co prawda, wcześniej ze swego grzechu, Izajasz śmiało odpowiada Bogu, który sam siebie pyta: „Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?”, mówiąc: „Oto ja, pošlij mnie!” (Iz 6, 8). Prefiguruje odtąd większego od siebie, Tego, który, odnosząc do siebie słowa Psalmu, pewnego dnia oświadczy: „Nie chciałeś ofiary krwawej ani obiaty, lecz otwarłeś mi uszy; całopalenia i żertwy za grzech nie żądałeś. Wtedy powiedziałem: «Oto przychodzę; w zwoju księgi o mnie napisano: Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę»” (Ps 40 [39], 7-9). Jest nim Chrystus, który „czyni wolę”, to znaczy wypełnia Boży plan: On, Najwyższy Kapłan, który nas uświęca „przez ofiarę ciała... raz na zawsze” (Hbr 10, 10).

Jeśli znak chrztu Jezusa ma taki ciężar gatunkowy, to nie trzeba koniecznie podkreślać, że należy się wystrzegać odczytywania w nim zwykłego tylko przykładu pokory, jaki Jezus miałby dawać swoim uczniom. Sprowadzanie go do tego wymiaru byłoby pomijaniem jego figuratywnego charakteru względem Misterium Paschalnego. Krzyż nie jest przykładem, lecz skutecznym aktem: jeśli dla wierzącego w Chrystusa wynikają zeń konkretne zachowania, to stawką jest wyraźnie wejście w to dzieło, a nie dodawanie do niego czegokolwiek. Nie chodzi, jak mógłby to sugerować błędny odczyt słów św. Pawła, o dopełnianie w moim ciele braków udręk Chrystusa (por. Kol 1, 24), lecz o „dopełnianie tego, co w moim ciele” nie dorasta do tych cierpień. *De facto* same w sobie są one pełne i ostateczne. Brak im tylko tego, by zostały podjęte w każdym ludzkim życiu przez dobrowolne przyzwolenie, bez którego, bez względu na swoją skuteczność, nie zdołają rozwinąć swoich skutków, ani u samego św. Pawła, ani u tych, którzy są powierzeni jego posłudze.

Od chrztu do zstąpienia Ducha usynowienia

Jak każdy chrzest praktykowany przez Jana, chrzest otrzymany przez Jezusa przebiega w dwóch etapach: zstąpienia/unizienia i wyjścia/wywyższenia. Dla Jezusa zejście (do wody) prefiguruje Mękę, zaś wyjście – Zmartwychwstanie. Jednak wbrew temu, co dokonuje się

u reszty ludu, epizod na tym się nie kończy: kiedy już dokonało się wyjście, następuje po nim *teofania* ukazująca, że gest Jezusa został zatwierdzony przez Boga.

Każdą biblijną teofanię poprzedza chwila oczekiwania, uroczystej ciszy zapowiadającej nadejście Boga: „A skoro (Anioł) otworzył pieczęć siódmą, zapanowała w niebie cisza prawie na pół godziny...” (Ap 8, 1). Podobnie jest tutaj: „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił nad Niego w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie»” (Łk 3, 21-22). Poza typową dla Łukasza wzmianką o modlitwie Jezusa i przytoczeniu Psalmu 2 (Mateusz i Marek wołają przytoczyć Pierwszą Pieśń Sługi niosącego grzechy swojego ludu – Izajasz 42, 1), świadectwo Ewangelii jest zgodne: Duch Święty zstępuje na Jezusa, a Jego Boskie Synostwo zostaje publicznie potwierdzone przez Ojca.

Dochodzimy tu do najbardziej delikatnego punktu w odczytywaniu epizodu chrztu. Jeśli nie popadamy w pułapkę egzemplaryzmu (Jezus poddaje się ochrzczeniu, aby dać nam piękny przykład pokory), to należy rzeczywiście postawić pytanie, co się Jemu wydarza w tym misterium – innymi słowy: czy wychodzi zeń inny i czy ten inaugurujący epizod wyznacza w Jego ludzkim losie etap jakościowy. Istnieje jednak ryzyko, a historia teologii pokazała, że jest ono niemałe, popadnięcia wtedy w adopcjonizm, herezję polegającą „na widzeniu w Chrystusie nie Boga, który stał się człowiekiem, lecz człowieka specjalnie zaadoptowanego przez Boga” (Louis Bouyer). Otóż idea ta, sprzeczna z wiarą chrześcijańską, bywa zawsze podpierana relacją o chrzcie: wobec widzialnego zstąpienia Ducha na Jezusa, czymś kuszącym, a nawet poniekąd naturalnym, jest wnioskowanie, że nie posiadał On Go wcześniej, a w konsekwencji, że nie był tak naprawdę Synem – bo Duch Święty jest Duchem usynowienia (zob. Rz 8, 15).

„Ty jesteś moim Synem”

Związek pomiędzy chrztem a usynowieniem Jezusa jest wspólny trzem synoptykom, którzy w chwili teofanii posługują się zgodnie tytułem „Syn”. Różnica, jak zaznaczyliśmy, polega na odnośnikach biblijnych, na jakie się powołują.

1. Mateusz i Marek odwołują się do Pierwszej Pieśni Sługi u Izajasza: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję. Wybrany mój, w którym

mam upodobanie. Sprawilem, że Duch mój na nim spoczął” (Iz 42, 1). Użycie wersji greckiej, zastosowane przez tych autorów cytujących Stary Testament, jest tu czymś decydującym: przekładając hebrajskie *ebed* na *pais*, tłumacze *Septuaginty* umożliwili dwie interpretacje Iz 42, bo greckie *pais* oznacza zarówno sługę, jak i dziecko. Otóż to drugie znaczenie, dziecko, wybierają Ewangelisci, co pozwala im cytować tekst Izajasza, odnosząc go do synowskiej godności Jezusa: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” (Mt 3, 17); „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Mk 1, 11). Oczywiście, że nie oznacza to zapomnienia o pierwszym znaczeniu, bo właśnie czyniąc się sługą posłusznym Ojcu Jezus wyrazi to usynowienie w swej ludzkiej egzystencji.

2. Łukasz ze swojej strony dokonuje odmiennego wyboru i odwołuje się do słowa Ojca z Psalmu 2, 7: „Ogłoszę postanowienie Pana. Powiedział do mnie: «Tyś Synem moim, Ja Ciebie dziś zrodziłem»” Wiedząc, że Psalm 2 opisuje ryt koronacyjny, podczas którego król otrzymuje od Boga przybrane synostwo, mamy prawo zapytać, z jakiego powodu Łukasz wolał go od Pierwszej Pieśni Sługi. Czy jeszcze bardziej nie naraża to na interpretacje typu ebionitów, to znaczy judaizujące, odrzucające Ewangelie Dzieciństwa, by wiązać synostwo Chrystusa ze zstąpieniem na Niego Ducha Świętego podczas chrztu?

Aby zrozumieć fragment Łukasza 3, 22, trzeba go naświetlić przez centralną mowę z *Dziejów Apostolskich*. W swojej „Drugiej Księdze”, już po odniesieniu pierwszych wersetów Psalmu 2 (Dz 4, 25-28) do historii Męki, Łukasz ponownie posługuje się tym Psalmem relacjonując mowę Pawła do Żydów, mającą wyrazić paschalną intronizację Jezusa: „My właśnie głosimy wam Dobrą Nowinę o obietnicy danej ojcom: że Bóg spełnił ją wobec nas jako ich dzieci, wskrzesiwszy Jezusa. Tak też jest napisane w psalmie drugim: Ty jesteś moim Synem, Ja Ciebie dziś zrodził” (Dz 13, 32-33).

Spójność Łukaszowych odnośników do Psalmu 2, zarówno w Ewangelii, jak i w *Dziejach Apostolskich*, uwydatnia cel, za jakim podąża Ewangelista. Tam, gdzie Mateusz i Marek bardziej podkreślają uznanie Sługi za Syna we wnętrzu Jego uniżenia, Łukasz ukierunkowuje bezpośrednio nasze spojrzenie na akt, przez który Ojciec poprzez Zmartwychwstanie wynosi na swoją prawicę Mesjasza, przeciw któremu „spiskowali” królowie ziemi (zob. Ps 2, 2). Jest więc jasne, że u niego, jak i u innych, desygnowanie Jezusa jako Syna, wprowadzone przez zstąpienie Ducha, nie poddaje w wątpliwość odwiecznego zrodzenia Słowa; dotyczy tylko specyficznie tego, co wydarza się

Jezusowi, kiedy Ojciec, wskrzeszając Go, oddaje Mu sprawiedliwość po tym, jak został „policzony pomiędzy przestępców” i mógł czuć się odrzucony przez Boga, chociaż „poniósł grzechy wielu i oręduje za przestępcami” – jak głosi Czwarta Pieśń Sługi (Iz 53, 12).

Zmartwychwstanie a zrodzenie

Zmartwychwstanie jest więc czymś innym od odwiecznego zrodzenia Słowa: błąd adopcjonistyczny polega na ich pomyleniu. Jeśli jednak różnica między nimi jest wyraźna, to zastosowanie przez Łukasza Psalmu 2 zobowiązuje nas teraz do postawienia sobie pytania o relację, jaka może zachodzić pomiędzy tymi dwiema rzeczywistościami; jeśli relacja ta nie wydaje się nam bardzo jasna, powinna być taka przynajmniej dla żydowskich słuchaczy mowy św. Pawła, skoro liczył on na odniesienie do Psalmu 2, aby ich przekonać, że Bóg wskrzesił Jezusa.

Inne pismo Nowego Testamentu, adresowane do chrześcijan wywodzących się z judaizmu, potwierdza tę myśl. Chodzi o *List do Hebrajczyków*, a zwłaszcza o jego prolog: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców naszych przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy... Ten [Syn], który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach. On o tyle stał się większy od aniołów, o ile odziedziczył dostojniejsze od nich imię. Do którego bowiem z aniołów powiedział [Bóg] kiedykolwiek: Ty jesteś moim Synem, Ja Cię dziś zrodziłem?” (Hbr 1, 1-5a).

W tych ostatecznych dniach Bóg przemówił więc do nas przez Syna, a kiedy ten wypełnił swoją misję, przyznał Mu Imię Syna. Wszystko dzieje się tak, jak gdyby Ten, który od zawsze był Synem, po dokonaniu oczyszczenia z grzechów stawał się Synem na nowy sposób.

W jakim sensie stawał się nim? Zgodnie z jednomyślnym świadectwem Nowego Testamentu, uwielbienie Chrystusa nie daje Mu usynowienia, które wcześniej posiadał. Jednakże tekst *Listu do Hebrajczyków* wskazuje w sposób całkowicie pewny, że recepcja Imienia Syna nie jest czysto deklaratywna, jak gdyby chodziło tylko o poinformowanie ludzkości. W „dzisiaj” Zmartwychwstania dokonuje ona w Jezusie prawdziwej transformacji. W rzeczywistości „Jezus, będąc Synem, wiódł ziemskie życie w warunkach sługi. Jego człowieczeństwo, miast

być kompletnie i od początku ogarnięte chwałą usynowienia, umiejscawiało się na poziomie naszego człowieczeństwa. Boże usynowienie zawiera w sobie nieśmiertelność; jest to życie, które nie zna końca. Jezus poszedł jednak drogę śmierci; musiał się modlić, by zostać wybawiony od śmierci i wysłuchany, przechodząc jednak przez samą śmierć (Hbr 5 7-9); w ten to sposób uzyskał, że moc niezniszczalnego życia przeniknęła całe Jego człowieczeństwo. Jego natura z krwi i ciała potrzebowała przeobrażenia i odrodzenia. I doprawdy właśnie w tym celu przybrał naturę podobną do naszej: aby ją przekształcić i podnieść do pełnej godności Syna.”

Powyższe refleksje Alberta Vanhoye’a¹ podsumowują sens cytatu z Psalmu 2. Niepojęte uniżenie Syna Przedwiecznego wysłużyło Mu w Jego paschalnym wyniesieniu przekazanie synowskich prerogatyw Jego człowieczeństwu, a przekazanie to zostaje potwierdzone przez niezniszczalne życie, jakim się odtąd cieszy. W uzasadniony sposób można więc powiedzieć, że Ten, który zawsze był Synem Bożym podług swej Boskiej natury, staje się teraz Synem Bożym podług swego człowieczeństwa. Podobnie jak zanurzenie w wodach Jordanu prefigurowało śmierć, ku której Jezus miał dobrowolnie zdążyć, tak też ojcowskie słowo dotyczące synowskiej intronizacji prefiguruje przemienienie mocą Ducha Świętego Jego człowieczeństwa.

Podstawa misji ludu mesjańskiego

Jednak jest oczywiste, że z tego przekazania synowskich prerogatyw korzysta nie tylko Jezus, lecz przede wszystkim my, ludzie. Człowieczeństwo, jakie przyjął, w niczym nie było Mu potrzebne, chyba tylko po to, by stać się narzędziem naszego zbawienia, zmartwychwstania i usynowienia.

Temu, kto medytuje nad sceną chrztu, narzuca się w tym względzie inna paralela przekazana przez św. Łukasza: paralela między rozdziałem 3 z jego Ewangelii, a rozdziałem 1 z *Dziejów Apostolskich*, kiedy to zebrani w sali na górze wszyscy jednomyślnie trwali na modlitwie razem z Maryją, Matką Jezusa (zob. Dz 1, 14). *De facto* tak jak Jezus ochrzczony przez Jana prosił dla Siebie na modlitwie o zstąpienie Ducha, podobnie też i Kościół, opierając się na obietnicy Pana, oczekiwał na modlitwie tego samego daru od Boga. I podobnie jak Duch spoczął na Jezusie, tak też spoczywa teraz na Kościele, który jest Jego Ciałem.

¹ A. Vanhoye, *Situation du Christ*, Paris 1969, s. 144.

Chodzi o Ducha usynowienia, który jest już w pełni dany. Jednakże w perspektywie przyszłej chwały, której oczekujemy, dar Ducha jeszcze się nie spełnił, chyba jedynie z tytułu „zadtku” lub „rękojmi”. Faktycznie sługa nie jest większy od Mistrza (zob. J 15, 20), a udręki, przez jakie On przeszedł, dotkną również tamtego.

W rzeczywistości Jezus otrzymał dwa chrzty, a nie jeden. Pierwszy otrzymał od Jana, drugi otrzyma od tych, którzy wydadzą Go na śmierć. „Chrzest mam przyjąć, i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie” (Łk 12, 50).

Jaka jest sytuacja Chrystusa pomiędzy chrztem w Jordanie a chrztem Męki? Powróćmy do momentu, w którym na modlitwę Jezusa Duch Święty zstępuje na Niego, jako posłany przez Ojca. W teofanii tej ukazuje się cała Trójca, lecz w bardzo określonym porządku, w którym Syn się jawi jako najwyższy adresat: Ojciec posyła, Duch jest posyłany, Syn otrzymuje Dar. Mamy więc następującą sekwencję trynitarną: Ojciec-Duch-Syn.

Nie do takiego porządku wyliczania Osób Trójcy jesteśmy przyzwyczajeni, gdy recytujemy *Credo* i czytamy zakończenie *Ewangelii Mateusza*: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19). Mamy więc do czynienia z dwoma różnymi trynitarnymi schematami, w których pierwszą wymienioną Osobą jest zawsze Ojciec, i w których Syn i Duch nie zajmują tego samego miejsca.

Można by tu mówić o „inwersji trynitarnej” (Balthasar). Nie będąc zmuszonym odwoływać się do tego wyrażenia, wygodne jest zaznaczyć, że trynitarny porządek: Ojciec-Duch-Syn, powiązany jest z misją Jezusa. Porządek ten, przejawiający się zresztą od chwili, w której zwiastowane jest Maryi poczęcie Syna („Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” – Łk 1, 35), pozwala Synowi stać się posłusznym Ojcu w Duchu, a w konsekwencji wypełnić swoją misję na ziemi.

Od chwili zapowiedzi paschalnego uwielbienia pojawia się ponownie porządek trynitarny: Ojciec-Syn-Duch: „Gdy jednak przyjdzie Paraklet, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On zaświadczy o mnie” (J 15, 26). W tej trynitarnej pozycji związanej z swym uwielbieniem Jezus dysponuje w rzeczywistości władzą, której nie miał przez swoje ziemskie życie: władzą dawania Ducha. Z pewnością przed swoim zmartwychwstaniem Jezus posiada już Ducha, lecz nie na sposób, by móc Go udzielać. Dlatego św. Jan

nie waha się powiedzieć: „Duch bowiem jeszcze nie był (dany), ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony” (J 7, 39).

Otóż, jeśli się nad tym zastanowić, ta trynitarna sytuacja Jezusa w Jego życiu publicznym przypomina sytuację Kościoła w jego pielgrzymowaniu na ziemi. Jako Lud Boży i Ciało Chrystusa jest on ludem mesjańskim, na którym spoczywa Duch Święty. Jednakże tego Ducha, który w nim działa i którego z pewnością on też przekazuje, Kościół może dawać jedynie na sposób sakramentalny, a nie na sposób uniwersalny. Podobnie jest z Duchem Chrystusa, dawanym bardzo realnie w Eucharystii, lecz na sposób zadatku tej Chwały, która ma nadejść. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku Kościół okazuje się *in via*, zamieszkiwany bardzo realnie przez swego Pana, lecz nie będący jeszcze wszystkim we wszystkich, i sam zdążający ku swojej własnej pełni.

Rozumiemy więc, w jaki sposób chrześcijanin jest „drugim Chrystusem” Podczas swego ziemskiego pielgrzymowania również poddany jest posłuszeństwu, posłuszeństwu względem Ojca w Duchu. Jeśli nawet chrzest, który otrzymał, jest czymś o wiele większym od chrztu Janowego, to z powodu Jezusa tamten chrzest stał się dla niego paradygmatem tego, czym ma być i co ma czynić w oparciu o swój własny chrzest: otworzył on mu drogę *imitatio Christi* i dał tę samą pewność, jaką miał jego Pan, że został uznany przez Boga za syna umiłowanego, za syna upodobania, i obdarzony przez Niego misją w świecie.

tłum. **Maria Żerańska**